21. listopada Nr. 27. Rok 1860.

CZYTELNIA

dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11. i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Frenela Nr. 114. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierć rocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt., półrocznie 2 zł. 20 cnt., ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

Szkice akademickie,

spisywane przez potomka wileńskich szubrawców.

WSTĘP.

Kto jako tako obznajomiony z ojczystą literaturą, ten czytał takżę, a przynajmniej słyszał o *szubrawcach wileńskich.* Nie myślę się więc rozwodzić kto byli ci szubrawce i co szubrawskiego zrobili; przyznaję się jednak że jestem ich potomkiem w jak najprostszej linii. Kto nie ma zwyczaju wierzyć na gołe słowo, niech raczy zgłosić się do mnie osobiście, a przekonam go dokumentami o prawdzie mego twierdzenia.

Niechże jednak nazwa *szubrawiec*, nie wstrzymuje szlachetnie myślącej młodzieży (a dla takiej tylko piszę) od czytania moich notatek. Zapowiadam z góry, że treść ich będzie poważną i moralną.

Określę bliżej powód, dlaczego jakkolwiek nie należący do literackiego cechu, wziąłem pióro do ręki.

Pierwszym powodem jest moja miłość bezgraniczna ku młodzieży. I we mnie bije krew młoda. Chciałbym całe moje serce przelać w wasze piersi, i duszę moją rozdzielę między was nie zostawiając nic sobie. I będę wtedy drżącemi usty zasyłać modły do Boga, by każda cząstka tej duszy rozrosła się w większą i silniejszą całość, niż ta, na jaką składały się wszystkie cząstki we mnie zawarte. Duch młodnieje, świat młodnieje, na młodzieży spoczywa przyszłość!

Lecz nie unoście się dumą że na *was* przyszłość spoczywa. Większa część z was, jak teraz jeszcze jesteście, nie dołoży do zmurowania przyszłości nawet ziarnka piasku! Większa część błądzi po manowcach i bezdrożach; a oto ja mam miłość i dla waszych błędów, bo miłość tę wspiera ręka nadziei, że się wstrząśniecie w szlachetnym zapędzie, i błędy z was opadną.

Drugim powodem jest następujący:

Grzech i błąd są często bezwiedne, a zwłaszcza w młodem sercu. W zanadto świetne i powabne szaty stroi wiek nasz swoje słabości i błędy. Uwikłany w nie umysł młodzieńczy, traci zdrową miarę oka, i bierze szych za złoto, sztuczny brzęk za czystą melodyę.

Do ostatecznego wychowania młodego człowieka należy poznanie wszystkich tych błędów i złych stron naszego społeczeństwa. Jak długo krew młoda pod okiem czujnego mentora, tak długo nie wsączy do niej żaden brud, tak długo żadna skaza nie zeszpeci czystego oblicza. Lecz młodzieniec, któremu nie dano poznać co jest złem na świecie, w czasie kiedy to złe staje przed nim w całej swej brzydocie i wywołuje oburzenie, rzuca się za nadejściem wolności, bezwiednie, łudzony pozorami, w sam środek moralnego błota, chociażby poprzód chodził jedynie drogami szlachetności i cnoty.

Winą tego, powtarzającego się często doświadczenia, jest niedokładna natura ludzka. *Ein Missgeschöpf von Koth und Feuer*. nazywa Gete człowieka w swojem pierwotnem pojęciu. Zadaniem wykształcenia jest oderwać ogień swojej duszy od ziemi i ziemskich celów *jedynie*. A jedną z części ostatecznego wykształcenia, powinno być z geograficzną ścisłością przedsięwzięte wykazanie kałuż, błót bezdennych i pustyń bezgranicznych na ziemi, w których duch młody ugrząść lub zbłąkać się może. A rozkiełzany, wyższy ponad usterki ludzkie świeży duch młodzieńczy, nie zna granic takich jak ziemia. Duch jest samowiedny i wielkości świadomy jako ułomek nieskończonej istoty boskiej, przed duchem jest wypisana na gwiezdzistem niebie odwieczna i siłą piorunów rozbrzmiewająca komenda: Naprzód!—

Dawniej, kiedy szlachcic wysyłał syna z domu, to dawał mu rady, i robił go uważnym na rozliczne zasadzki i złości ludzkie, a wpajał je w końcu boćkowskim na kobiercu. Było to postępowanie surowe i na niewiele przydatne, a przecież jakoś wystarczało, i stanowiło niejako supplement do ostatecznego wykształcenia. Aleź nie były naonczas, tak rozliczne, tak subtelne i ponętne zasadzki złego. Nie wystarczyłby już dzisiaj stary rozum szlachecki na wykazanie wszystkiego. Dziś trzeba dużo powiedzieć, chcąc zdemaskować, i nazwać każde złe po imieniu.

Otoż tego demaskowania i nazywania ja się podjąłem, ja potomek szubrawców. A jeżeli który z was stoi nad trzęsawicą błędu i wabią go tęczowe kolory

jej wód — niech nie odtrąca mej ręki, niech śmiało i z zaufaniem spojrzy mi w oczy, a ja go oprowadzę po długiej galeryi mych szkiców.

Myślałem nadtem jak wam podawać pomocną rękę. Czy piorunujące kazania wam mówić? Wiem że w was jest młodzieńcza buta, a duch swawolny nie zniósłby więzów moralnej przemocy. Zmierzylibyście mię wzrokiem szyderstwa, choćby nawet poruszone sumienie przeczyło temu wzrokowi.

Czy kuć wam posągowe przykłady olbrzymich cnót? Przykłady takie albo olśniewają swoim ogromem, i szczepią w sercach niedowierzanie siłom własnym, a przeto zwątpienie — albo torują drogę emulacyi, która może być w danym razie matką podstępu i fałszu. Jaś chcąc być tak grzecznym jak Władzio, który za to cukierki dostaje, używa wszelkich podstępów, by jego wad nie odkryto. Głośnym cnotom przynależy głośna sława — a ta jest właśnie owym cukierkiem Władzia.

Poprawa jest poprawą — gdy idzie z serca, z własnej woli, bez żadnych obcych namów. Oto jest konkluzya rozumowania, a jako środek do jej zrealizowania, postanowiłem sobie zeszkicować wam całą galeryę uosobnionych błędów. Kto pozna chorobę, znajdzie łatwo i lekarstwo na nią. Kto przejdzie się pośród mych szkiców, a znajdzie jeden i drugi z własnych przywar zdjęty — ten postara się sam o wyrzucenie ich z swego serca, i nie będzie się potrzebował rumienić fałszywym wstydem gdy się na nich pozna, bo spowiedź ta będzie cicha i wewnętrzna.

Myślałem w końcu nad bliższem cieniowaniem i kolorytem moich szkiców, a wtedy przyszły mi na myśl słowa naszego medyka Sebastyana Petrycego, który już z końcem XVI. wieku tak mówi: „Wiem że dowcipy polskie w czytaniu uważnych rzeczy są tęskliwe, chcą prędko co porwać bez prace, i chcą być w lot uczonemi; rychlej czytają fraszki dworskie niżli poważne rzeczy, łacne niż trudne“ *) i t. d. I oto bardzo trafne słowa te Arystotelowego tłumacza, nie dozwoliły mi ubrać szkiców moich w poważną formę, bo chcę właśnie, aby umysły wasze nie były *tęskliwe* przy czytaniu onych, i żebyście wszyscy czytali.

Biorę więc rozbrat z wszelkiemi cytatami i przypiskami, (ten na tej stronie ostatni). Dawniej byłaby na tem mocno ucierpiała moja miłość własna; lecz od czasu, jak źle przyjęto „pewien zbiór wierszy“ chociaż mottami i cytatami jak angielskiemi plastrami oblepione, zmienił się gust mój zupełnie.

Chcąc wreszcie naostatek byście mi zupełnie zaufali, opiszę wam moją powierzchowność. Noszę się jak wszyscy porządni ludzie: kapelusz wysoki na głowie, surdut porządnie zapięty, od którego kołnierz stawiam zawsze na uszy, gdy deszcz lub śnieg pada — (lecz tego się wstydzę, bo to nieco po babsku wygląda). Na nogach buty, prawie zawsze całe, rękawiczek nie noszę, sądząc że dosyć jedna skóra na ręce — (choć je wdziewam, gdy wypadnie zrobić etykietalną wizytkę). Zresztą twarz podłużna, nos podłużny (i to sporo), oczy podłużne, włosy . . . i t. d. Jedną mam tylko odróżniającą mię od innych ludzi wadę, a tą jest zbytnia ciekawość, z powodu której wszystkim i wszystkiemu przypatrzyć się muszę.

Otóż powiedziałem już wszystko com chciał na wstępie powiedzieć. A teraz za mną! proszę do mojej galeryi szkiców. Będą tam smutne i nieszczęśliwe, a częścią wesołe i pocieszne postacie — bo nie zawadzi i *ridendo castigare mores!* —

*) W przedmowie do swej polityki Arystotelesowej. Kraków 1605.

Z Liryków greckich niektóre pieśni nie grecką miarą.

Kallinus *).

Dokądże martwej duszy młodzieńce
Dokąd tej ciszy podłej! —
W obec sąsiadów wstydu rumieńce
Czołaż wam nie ubodły?
Czyliż myślicie gnuśnieć w pokoju
W leniwej wciąż sromocie —
Kiedy po ziemi wszej grzmi do boju
Przez wolnych piersi krocie

* * *

Nawet konając ciśnij twym grotem
Bo zacnie to jest dla męża,
Gdy za ojczyznę, żonę i dzieci
Przeklętych wrogów zwycięża
Jak komu padło, śmierć ludzi zmiata
I nikt jej uciec nie zdoła,
Choć z nieśmiertelnych zrodzony przodków:
Więc spiesz kiedy kraj woła.

Patrz jak niektóry ukrył się w domu
Tchórz — kiedy chrzeszczą oręże —
Ale nie umknie, bo śmierć go nawet
Na miękkich puchach dosięże.
I będzie pełen hańby i sromu
Ani poczestny wśród ludu,
Zasię w poczciwej jego pamięci
Kto krwi nieszczędzi i trudu.

Ten kiedy zginie żal go przeżyje,
Żyw — jako półbóg czczony —
Bo jako wieża stał on obronna —
Wielki więc uwielbiony

A. S.

*) Jedna po nim została elegia nie cała.

O czytaniu klasyków.

Gdybyśmy tuszyć sobie mogli, że słowo nasze znajdzie przyjęcie, tobyśmy młodym czytelnikom naszym nie polecali czytanie romansów choćby najlepszych, ale raczej staralibyśmy się zachęcić, namówić, przekonać mianowicie młodzież naszę do obznajomienia się z tem wszystkiem, co klasyczną literaturę stanowi: bo czytanie to, ale uważne i rozumne czytanie, niczem innem zastąpić się nie da. Obcy nam co raz bardziej ten wie-

cznie młody i wiecznie żywy świat rzymski i grecki, nikt już nie chodzi do niego krzepić się owym pokarmem dusz silnych i umysłów zdrowych, który życiu daje miarę, słowu pisanemu wagę, który od wybujałości chorobliwych strzeże, a wraża w serce owe obywatelskie uczucia, ową cześć rzeczy publicznej, co religią były starożytnych.

Od lat 30 przywykliśmy z młodu zaliczać się do romantycznej szkoły, nie zdając sobie najczęściej sprawy, jaki był duch i znaczenie, a nawet forma tych utworów, co rozpoczęły u nas tak zwaną romantyczną szkołę: zapominamy o tem, że ci co ją utworzyli, tak dobrze Adam, Bohdan i autor Irydiona, jak Mochnacki i inni, wszyscy na klasycznych zaprawni byli wzorach, z duchem Hellady przestawali długo i rzymskiego świata dobrze były im znane dzieje.

Lecz dzisiejsi romantycy rzadko wstępują w ich ślady, a w opinii pewnych niedojrzałych umysłów, być romantykiem znaczy tyle, co kształcić się na francuzkich romansach i żartować ze wszystkich nieczytanych nigdy klasyków. Ci biedni wyśmiani i zapomniani klasycy nasi! nie raz żałować ich przychodzi, czytając pewne spółczesne utwory: nigdy ich ciężkie nawy nie pływały śród tak *rozbujałych fluktów*, śród jakich z upodobaniem brodzą dziś bez steru i busoli niektóre zbyt romantyczne łodzie. Wątpię, by który z klasyków wykrzywił życie lub zwichnął umysł czyjkolwiek; tymczasem tylu miernych romantyków i romansopisarzy zawraca głowy i wprowadza ludzi na błędne ścieżki, przesady i chorobliwości!

Nawet gdy wyższa zdolność i istotny talent podnosi szczytne nieraz obłędy, po nowszej literaturze szeroko rozlane, a które odgłos znajdują w każdem szlachetnem i czującem sercu; nawet wtedy, aby się nie dać unieść zbyt wysoko i nie upaść potem zbyt nisko, trzeba mieć moce pewne i stałe: kto ich nie znajduje w silnym wiarą duchu, powinien je znaleźć przynajmniej w obznajomionym z historyą i literaturą starożytną umyśle. To też gdyby umysły nasze upodobały sobie i umiały się patrzeć na „jutrzenek greckich różaną pogodę i swobodę“ i na świata rzymskiego stalowy hart, ileżby nam siły, tęgości i zdrowego ducha przybyło, jak zrozumialszemi stałyby się i własne, niezawsze dobrze zrozumiane dzieje, wszelkie pojęcia państwa i exystencyi narodu, tak nieraz mdławo świtające po wyobraźniach.

Nie wielu piszących u nas ma powyższe względy na uwadze, nie wielu z czytających i kształcących się usiłuje wypełnić ową próżnię, jaką system edukacyjny w umysłach młodzieży utrzymuje. Zamiast na wzorach klasycznego świata, greckich tragikach i historykach rzymskich, wolimy się kształcić na memoarach spółczesnych i teatrze pana Scribe, a dzienniki nasze dają nam często zbyt obszerne sprawozdania z tłumaczonych wodewilów lub innej nic nieznaczącej pisaniny. Zamiast pouczających starożytnych dziejów, ba nawet własnej żywej jeszcze przeszłości, wolimy archeologicznym oddawać się badaniom i troskliwie zbierać smentarne strupieszałości; a że mało z nas komu Szekspir znajomy, więc nie postrzegamy, jak bardzo do Hamleta stajemy się podobni, który z grobarzami na cmentarzu rozprawia i z aktorami długie i poufne ma narady, a zaniedbuje wykonać to, do czego duch ojca wzywa go i upomina.

W. P.

Z Album P. z L. W.

Prześliczny, Siostro, uwiłaś wieniec!
Niezapominki tylko i bratki;
Jednej im zorzy błyska rumieniec,
I łono jednej żywi je Matki.

I ja Ci, Siostro, przynoszę kwiatek
Polny, bez woni, choć barwy złotej:
Przyjm go odemnie jak wdowi datek,
Ja Ci opowiem jego przymioty. —
Nic go nie zgnębi, nic nie ustrasza,
On zawsze jednym blaskiem goreje,
To nieśmiertelnik! to wiara nasza,
Nasze uczucia, nasze nadzieje!

Karol Baliński.

Rozmowa Sokratesa z Glaukonem*).

Glaukon, syn Arystona, chociaż jeszcze nie mia skończonych lat dwudziestu (obałamocony przez *sofistów)* marzył wciąż jak objąć rządy państwa, i ani przyjaciele, ani krewni nie mogli mu wybić z głowy tej manii. Sokrates, który go kochał z powodu Platona (jego brata) sam jeden zdołał przemówić do jego rozsądku, dokazawszy naprzód, wprawdzie nie bez trudu, że młodzieniec słuchał jego rozmowy.

— Glaukonie, rzecze Sokrates, chcesz stanąć na czele państwa?

— Tak jest Sokratesie.

— Nie możesz mieć, odpowie Sokrates, piękniejszego zamiaru; potrafisz, jeśli ci się uda, usłużyć twoim przyjaciołom, wzniesiesz twój dom i wzmożesz potęgę twojej ojczyzny. Znać cię będą w Atenach, niebawem w całej Grecyi i może jak o Temistoklesie, posłyszą o tobie nawet cudzoziemcy. Widoczna rzecz, że musisz służyć krajowi, jeśli chcesz aby imię twoje było czczone. Ale na Bogi, nie kryj się przedemną i powiedz, jaką usługę chcesz naprzód oddać twej ojczyznie?

Glaukon milczał, zastanawiając się od czego zacząć.

— Prawdopodobnie, rzecze Sokrates, pragniesz kraj twój wzbogacić?

— Bezwątpienia.

— Zbogacić kraj, nie jestże to powiększyć jego dochody?

— Niezawodnie.

---

*) Z *Memorabiliów* Xenofonta (lib. III, c. b.). Chociaż Xenofont, jak wiadomo, nie należy do najlepszych z starożytnych pisarzy, świadczy przecież, „jak wiecznie młody i jak wiecznie żywy jest ten świat grecki i rzymski“, i jak wiele rzeczywiście z niego uczyć się mogą ludzie wszystkich wieków i wszystkich narodów.

*

— Powiedz mi, na czem się zasadzają obecne dochody państwa i wiele wynoszą? Musiałeś nad tem myśleć, aby gdy jednych braknie, drugiemi je zastąpić?

— Zaprawdę, dotąd nie pomyślałem o tem, odpowie Glaukon.

— Skoro twojej to uszło uwagi, to znasz pewnie rozchody państwa, i te co są mniej potrzebne znieść postanowiłeś?

— I o tem nie myślałem.

— Więc wypadnie nam odłożyć, zawoła Sokrates, twój projekt zbogacenia kraju, bo jakżeby się miało powieść, kiedy nie znasz ani jego przychodów, ani wydatków.

— Ale Sokratesie, czyż nie można zbogacić rzeczypospolitej łupami zdobytemi na nieprzyjaciołach?

— Bez wątpienia, tylko trzeba być silniejszym, bo z mniejszemi siłami łatwo stracić i to co się ma.

— Prawda jest.

A zatem, rzecze Sokrates, kto zamyśla o wojnie, musi dobrze znać potęgę swojego narodu i nieprzyjaciół, aby stosownie do niej zachęcać do wojny, jeżeli się jest mocniejszym, a doradzać roztropność, jeżeli się jest słabszym.

— Słusznie mówisz.

— Powiedz mi zatem, zapyta Sokrates, jaka jest nasza siła lądowa i morska, a jaka nieprzyjaciół?

— Wyznaję, odpowie Glaukon, że nie wiem w tej chwili.

— Pewnie sobie je spisałeś, udziel mi twoich notatek.

— Nie, nic nie spisałem.

— O! jak widzę nieprędko byśmy rozpoczęli wojnę, choćbyś nawet rządy objął, bo jeszcze tak wiele szczegółów musisz pierw wyuczyć się.

— W samej rzeczy Sekratesie, to dobra rada.

— O ile słyszałem Glaukonie, nie zwiedziłeś dotąd naszych kopalń śrebra, a zatem nie wiesz, dlaczego one mniej niż dawniej przynoszą.

— Prawda, nie byłem tam.

— Więc i o kopalniach nie będziemy radzili. Lecz pewny jestem, że musiałeś dokładnie obliczyć, na jak długo wystarcza krajowi zboże które corocznie w nim zbierają, i jak wiele z każdym rokiem potrzebujemy, abyś, na przypadek nieurodzaju, zdrową radą i znajomością rzeczy, mógł ojczyznę od głodu ocalić.

— O Sokratesie, to trudna sprawa, jeżliby nawet i w takie drobiazgi należało wchodzić.

— Przyznaj jednak Glaukonie, że kto nie zna potrzeb swego domu, nie może nim zarządzać. Jest przeszło dziesięć tysięcy domów w naszem mieście, a że trudno jest zawiadywać wszystkiemi od razu, czemu nie zacząłeś od domu twego stryja? Po tej próbie mógłbyś się podjąć cięższego obowiązku, lecz skoro jednemu usłużyć nie umiesz, jakże chcesz być pożytecznym całemu narodowi?

— Gdyby mnie stryj był słuchał, odpowie Glaukon, byłbym mu oddał wielkie usługi.

— Jak to, zapyta Sokrates, jednego stryja twego przekonać nie mogłeś, a chcesz przekonać wszystkich Ateńczyków i z nimi twego stryja? Ostrożnie, Glaukonie, bo niebezpiecznie jest podejmować się tego, czego nie umiesz. Zamiast pochwał mogą cię spotkać nagany, zamiast czci potępienie. Jeżli dążysz do sławy i chcesz aby imie twe z wdzięcznością było wspominane, pracuj nad własnem ukształceniem, zanim cokolwiek przedsięweźmiesz. Do kierunku spraw publicznych zabieraj się wtedy, gdy nauką i doświadczeniem postawisz się wyżej nad zwyczajnych ludzi.

---

z poematu p. t. „Gordian“

(z czasów Kościuszkowskich) ustęp z Rozdziału IIgo

Maryna.

. . . .

Krakowska córa! Toż panie kwiat boży
Sercem i duszą Polka co się zowie,
Przed Bogiem tylko i Ojcem się korzy
I jako wzrosła umiera w Krakowie
Bialutka jako róża białolistna
Lekki ją tylko rumieniec okrasi.
Dźwięczna gdy mówi, jak skowronka istna,
Oczkiem sto gwiazdek błyszczących zagasi
A czarnobrewa: czarne splotów kosy
Po pas strumieniem kruczosrebrnym płyną
O! szczęśliw — komu przeznaczenia losy
Z taką się poznać zezwolą Maryną.
Kędy się w domu taka córa zdarzy
Tam Bóg opieki nie odmówi swojej —
Idź — jeśliś smutny — smutek zgaśnie z twarzy
I łzę boleśną jej widok ukoi.
Maryna skrzętna, gospodarna — pilna
Matkę wyręcza i ojca rozrywa,
Śród pracy piosnkę krakowską zaśpiewa,
A będzie praca pewnie nieomylna.
Bo kto z krakowskich pieśni urosł duszą,
Ten pewnie dzielny i niepowalczony;
Wawel i groby i krzyże i dzwony,
Zmężnić i wiarą zahartować muszą.
Maryna rankiem swojego żywota
W pieśni te święte szczerze się wsłuchała,
A pierwsza łezka co jéj z ócz spływała
Była: Hejnałem natchnięta łza złota,
Uczucie Polki w swem sercu poczuła
Gdy Zygmunt Stary zagrzmiał na Wawelu
A z grobów wielu i pomników wielu
Pierwsza bolesna piesn jéj się wysnuła.
A gdy w złocistym słoneczka zachodzie
Po błoniach naszych jéj oko ścigało,
To tak się biedne jéj serce ściskało
Jakby ten zachód przeczuła w narodzie...
Głośny śpiew Wisły, miły szum topoli
Co strażą swoją nadwiślańską słyną,
Uczyły duszy jej pomimo woli
Piosnek tak hożych, co jak Wisła płyną.
A że myśl u niej w szczyty gonić umie,
I jak skowronek w Niebo gna junacka,
I że modlitwę serdecznie rozumie
Tego uczyła ją wieża mariacka.
A zwierzynieckie za topielców jęki
Dziewięć ran w młodem serduszku utkwiły,

Więc się i smutnej uczyła piosenki
Z dzwonu topielców — i z braci mogiły.
Kraków to cała pieśń duszy Polaka:
Z nutą wesela zmięszana tęsknota —
Więc i w Marynie wzrosła dusza taka —
I taki ranek Maryny żywota.

J. K. T.

MŁODZIEŻ LITEWSKA

po roku 1815.

Z ust niemowlątek roście chwała tobie
Ku większej hańbie i ku potępieniu
Złemu stworzeniu.

Kochanowski — Psalmy.

Dziwneż to losy tej naszej Polski i jedyne w dziejach. Od kolebki gwiazda ofiary jej świeci, mogiłami żywot swój znaczy, na koniu się modli, orać nie ma czasu, bo obrona Europy na harce woła. — W miniaturze Rzeczypospolitej jednego stanu, to widomy a zapoznany kształt przeszłego świata ta Polska szlachecka. Sama ze siebie rada w rozkoszy, jaką poczucie własnej zasługi sprawia — ani się troszczy co tam gabinety, co tam sąsiady. A oni patrzą na nią, jak na otwarte pole dla intryg i wdzierstwa. Polska chrześciańska rycerska, nieznająca kłamstwa i obłudy gabinetowej, nieskalana i korna poddanka Niebieskiej tylko Pani, nie przeczuwa zdrady, z otwartą piersią w dziejach się mozoli — i odbiera cios w tę mężną pierś. Ale niewyrodny hart i wnętrzna żywotność, a sprawiedliwość opatrzności dziejowej coraz widoczniej goi ranę jej — i czołem, czołem przed nią światu. —

Bo naród to wieczny feniks. Z popiołów konfederacyi barskiej, z popiołów insurekcyi Kościuszki i rzezi Pragi, z popiołów wojen napoleońskich, z popiołów ostatnich zajść krwawych, odradza się naród ciągle młodem pokoleniem. Ex sanguine martyrum nascuntur. „O młoda polsko“ wola Słowacki „w tobie nadzieja.“ — I nie bez kozery to także, że mąż marmurowej stałości i niezachwianej wiary, mąż zdumiewającej nauki, mąż potęgą wiedzy swojej, rządca przyszłych losów świata, mąż z najwyższej narodowej rady, słowem że Lelewel przedewszystkiem o imie ojca w narodzie się stara i zasługuje na to imię. Każdym uczuciem i każdą myślą dla młodzieży wylany, dla niej pracuje, dla niej pisze, dla niej cały jako profesor a dziś jako tułacz żyje.

Ale jeźli całego narodu obecny stan karlim jest i sromotnym w obec wielkiej przeszłości, to jakże i dzisiejszej młodzieży daleko do tej, która Mickiewicza, Zana, Podchorążych z siebie wydać zdołała. Oj inszą młodzież znał Lelewel kiedy jeszcze w kraju był, inszej przewodniczył w akademii Wileńskiej. Nie był tam rok szkolny ciągłym karnawałem, nie liczyły się tam miesiące według ilości bilardowych partyj — a z drugiej strony nie marniał także najpiękniejszy czas na samym mnichowskiem zamknięciu się w celi z książek. Uczyli się, mamy dowody ich nauki. Ale i najmniejszy żaczek czuł wtedy, że nie dla siebie się uczy, nie dla powszednigo chleba tylko, ale dla skutecznych kiedyś korzyści gwoli pospolitej rzeczy. Całą naukę i całe życie już w szkole i po za szkołą pod narodowe potrzeby podporządkować się starali. Bliscy oni byli jeszcze czasów świetnych. Chytrych wpływów moc jeszcze nie miała dosyć czasu, aby mogła była wstrzymać bieg krwi niezepsutej, aby mogła była opalić skrzydła wiekowi polotu, wiekowi „wiary, cnoty miłości i swobody.„ Niema dzisiaj uniwersytetu w Wilnie. Nic dziwnego. Któryś z carów był raz na egzaminie w jednym uniwersytecie w Rosyi. Słysząc tam jak młodzież rozprawiała o prawie natury, o prawie narodów, przeląkł się. Widmo przyszłych buntowszczyków stanęło mu przed oczami. Przeczuł wtedy że z nauki świt, a po świcie czynów dzień. I wyjął parę lichych miedziaków z kieszeni, pokazał akademikom i zapytał: Co wolicie w nagrodę czy to, czy rekracyję? Oświadczyli się za drugim — i dał im piętnaście lat wakacyi. Z takich samych pobudek, z jakich ów car wakacyami szafował, zniesiony dziś uniwersytet w Wilnie.

Ale poprzednik Mikołaja Alexander, pierwszy udawał zrazu europejczyka, bo mu tak polityka jego radziła. Restauracyją Polski obiecywał, zaklinał, żeby mu w dobrych zamiarach żadnym ruchem nie przeszkadzać; a tymczasem drobnemi ustępstwami łudził, uniwersytet w Wilnie rozszerzył. X. Adam Czartoryski kuratorem mianowany, profesorowie znani z nauki pościągani, Jan Śniadecki rej wodzi, Gołuchowski filozofią entuzyazmuje, a nawet sam Lelewel przywołany. Nie długo jednak trwał świetny stan. Profesorowie i młodzież nie na żarty wzięli się do pracy. A to się przecież nie mogło podobać carowi, który tak dalece zręcznym był aktorem przez cały ciąg panowania swego, że omal już mu Polacy nie uwierzyli. Wnet na posady profesorów czynowniki pchani, Nowosilców na kuratora nasłany i zaczęły się w Wilnie „Iwanowe opały *).

Ale tu nam nie o uniwersytetu historyą chodzi. Nam się trzeba zapoznać z młodzieżą ówczesną. Z dobrego towarzystwa nikt się nie zgorszy. Exempla trahunt. —

Z wszystkiego co się wówczas na Litwie działo pomiędzy młodzieżą, zrobił Nowosilców bunt na wywrócenie imperium rosyjskiego.

Któż nie zna ówczesnych aresztowań, knutowań i wywożenia na Sybir tysiącami *dzieci* z opisu w „Dziadach“! I za cóż to wszystko? Za to że się młodzież starała w małym światku szkolnego grona urządzić na kształt narodu; za to że się skupiali w celu wyrabia-

*) Wiadomo, że car Iwan groźny 6 opałów czyli rzezi w Rosyi odprawił.

nia się wspólnie na przyszłych obywateli; za to — jak stoi w ukazie carskim na buntowników, dzieci:—„że się starali rozszerzać nierozsądną narodowość polską za pośrednictwem nauki.“

Promieniści— była ogólna nazwa towarzystwa młodzieży, nazwa symboliczna, że niejako młodzież nieskalaną czystością uczucia wśród narodu przyświecać powinna. Samodzielnych z tego towarzystwa wychodzących związków było bardzo wiele, jak filomatów, filaretów i innych baz nazwy. Cała młodzież pomiędzy nie rozebraną była, zostawała w połączeniu z młodzieżą różnych miast i starszych w narodzie a z nauki i charakteru nieposzlakowanego znanych, za przewodników swoich uważała. Na wzor Wilna i za popchnięciem ztamtąd tworzyły się różne związki po całym kraju. Towarzystwo poetów w Świsłoczy, Filaretów w Żytomierzu, Czarnych braci w Krożu, inne znowu w Białymstoku, w Kownie, w Poniewieżu; lubo te ostatnie zaraz w zaczątku zniszczone zostały. Jakikolwiek byłby cel tych towarzystw, już to miały za sobą, że poddawały młodzież pod jakieś prawa dobrowolnie ustanowione, więc tem świętsze, że zatrudnienie przepisywały, że próżniactwo i luźne marzenia znosiły. O filaretach wileńskich tak powiada Lelewel, a on snać najświadomszy tutaj: „Związek filaretów utworzony był w celu naukowo-moralnym, wyłączał przedmioty religijne i polityczne, jako mogące młode umysły bałamucić. Wkładał na każdego obowiązek kierowania nowo przybywających do uniwersytetu ku nauce i cnocie, i podawania im w tej mierze wszelkiej pomocy“ — a zatem moralnej, przez radę, książki, poznajomienie z kolegami i pomocy materyalnej.

Na takich to przedsięwzięć skarcenie car najmiłościwszy Nowosilcowa na Litwę spuścił. Ale dobre nigdy zabić się nie da. I nie ma nic fałszywszego jak z nieudania się jednego zamiaru zacnego brać pochop do umywania rąk, gdy ktoś do drugiego pociąga. Prace litewskiej młodzieży nie były jednak bezskuteczne mimo sprawionych opałów. Dosyć przypomnieć, że poezya nasza zrazu romantyczną nazywana, poezya co sama przez się już jako czyn świadczy, w owych czasach z Wilna rodem; dosyć przypomnieć nakoniec, że wielu, wielu z żaczków ówczesnych, tęskni aż do dzisiaj w emigracyi. Czekają — i szramami okryci, gdzieś tam o teraźniejszej młodzieży polskiej marzą.

A. Szczepański.

Z Krakowa 15. listopada 1860.

. . . .
. . . .
. . . .

Równocześnie ważnem zajęciem krakowian jest na jutro zapowiedziana uroczystość nabożeństwa żałobnego za śp. Edmunda Wasilewskiega, jako w czternastą rocznicę jego śmierci.

Mój Boże! jak to zbiegło! pamiętam, maleńkiem byłem chłopięciem wtedy, gdy nie bardzo liczny orszak odprowadzał niesioną na barkach przyjaciół trumnę ze zmarłym poetą. Biegłem z drzącem sercem — jakoś już i płakać gorąco umiałem... kilka krakowiaków i kilka wierszy z katedry Wawelskiej umiałem na pamięć. — I powtarzałem je sobie — a za każdym razem, dreszcz jakiś — zimny — i dziwny od skroni po całem oblewał mię ciele. Przenikałem wtedy tylko poezyę — jeszczem jej dobrze nie czuł — nie pojmował. Pamiętam iż wiersz „Samotnik“ okropnie mnie przerażał — włosy jeżyły mi się na głowie — ale też znowu rozmowa drzew do łez mię zawsze przejmowała. „Cyt! Wisło człowiek podsłuchuje!“ Jakżeż mię to zachwycało.

A dziś — czy wrażenie tych piękności inne w mej duszy?

Nie. Dziś więcej jeszcze i lepiej może czuję natchnienia w uroczych poezyach Edmunda. Wybaczcie mi tych kilka słów wspomnienia młodości—wspomniałem sobie pogrzeb przed 14 laty—wspomniałem sobie odniesienie zwłok poety do grobu — którego później — nieraz gorąco pragnąc — znaleźć nie mogłem. Niebyło na nim ani kamyczka — ani krzyża — ani drzewka.

Dziś, dzięki Bogu młodsi odemnie o lat czternaście będą mogli, pobiegnąć na mogiłę śpiewaka Mogił naszych — dziś wdzięczni ziomkowie postawili na niej pomnik — jutro go kapłan poświęci.

Pomnik ten, składkami dźwignięty, robił p. Stelik tutejszy rzeźbiarz — nie bardzo słynny artysta — al sumienny pracownik. Pomnik Edmunda Wasilewskiego składa się z podstawy kamiennej na kilku opartej schodkach — na której ustawioną jest *urna* — podobnież kamienna. Skromny monument — skromnym opatrzony jest napisem:

Edmundowi Wasilewskiemu,
zmarłemu r. 1846 16. listopada.
Ziomkowie.

Wszak dość tyle! Po co szumniejsze napisy. To wymowne słowa, kto sobie na pamięć u ziomków zasłużył — ten pewnie był dobrym ziomkiem — i uczciwym człowiekiem.

Na nabożeństwie które się odbędzie u X X. Marków, odspiewane będzie „Requiem“ kompozycyi zdolnego spiewaka p. Mikuszewskiego. Mowę, poety wspomnieniu poświęconą ma mieć albo na cmentarzu, gdy będzie pogoda, albo w kościele, w razie przeciwnym ksiądz Orszacki, o którem nawiasem tu wspomnę, że miał śliczną mowę do *kompanii* wychodzącej na odpust do Częstochowy — w której gorącą miłością błogosławił pobożnych krakowian, polecając ich modłom do cudownej, królowej naszej, Kraków i całą Polskę. Dobrze, iż on o Edmundzie przemówi.

W uniwersytecie naszym dnia 23 października, rozpoczął P. Walewski, profesor przy tymże zakładzie, wykład historyi polskiej w języku polskim. Od wielu

lat zapomniano już tej radości, z jaką młodzież pospieszyła na te prelekcye. Że zaś one są publicznemi (publicum) zebrała się przeto i publiczność męzka z Krakowa dość licznie. Pierwszy wykład zaczął się wstępem p. profesora, który wyraził gorącą wdzięczność ku wysokiemu prawodawcy za dozwolenie w *salach Jagiellońskich* wykładania po polsku. Wspomniał z oburzeniem o braku archiwów polskich, zabranych przez Rosyą — zbijał wiele zarzutów robionych Polakom, jakoby byli Jakobinami, radykałami itp., i dowiódł, że Polska i Austrya to dwa katolickie narody jedyne w całej Europie — i dowiódł z prawa rzymskiego, germańskiego i kanonicznego, że *Elekcya w Polsce*, była jedynem narodu zbawieniem. Po wstępie przystąpił do przedmiotu. Tym zaś jest napad Karola Gustawa, (1655 do 1660) na Polskę za panowania pobożnego Jana Kazimierza, syna pobożnego Zygmunta (słowa profesora). Obrazowym stylem opisał schronienie tułającego się króla pod opieką Austryi i uwzględnił wysoką zasługę dworu austryackiego, który za porozumieniem się z Papieżem Klemensem VII dozwolił Janowi Kazimierzowi przebywać w feudalnych jego krajach Głogowa i Opola. Na tem skończył.

Od tego czasu wykłady jego coraz mniej uczęszczane, co raz więcej zniechęcają młodzież—co raz jaśniejszą bowiem staje się więcej niż śmiałość tego profesora, fałszującego — jak słusznie korespondent do waszego Przeglądu powiada — całą naszą przeszłość dziejową.

□ *„O przyjaźni." Napisał Aloizy Kuczyński. Warszawa 1860. Nakładem autora.*

Dziełko to, wzięte z ciekawością do ręki, jako traktujące o przedmiocie tak ważnym i świętym jakim jest przyjaźń dla nas młodych mianowicie, nie zadowolni jednak nikogo, i wątpię, aby ktokolwiek miał tyle cierpliwości, przeczytać go od deski do deski. Po wstępie niejasnym i napuszonym, zaczyna się właściwa treść i ciągnie się bez napisów i rozdziałów, długim a nudnym szlakiem przez 192 stronnic, bez najmniejszego odpoczynku myśli. Są tu mnogie cytaty, wypisy z dzieł rozmaitych, jednem słowem gadaniny dużo, ale rezultatu tej gadaniny mało.— Potem następują zdania o przyjaźni rozmaitych pisarzów, tak pogańskich najdawniejszych, jak i najnowszych chrześciańskich, i to bez zaprzeczenia najlepsza część dziełka tego. Zaprzeczyć nie można, że kierowała autorem myśl poczciwa, że zebranie tych cytat dużo kosztować go musiało pracy, sposób jednak przedstawienia niejasny, pogmatwany, nużący i widocznie bez najmniejszej wprawy pisarskiej, psuje wszystko.

ROZMAITOŚCI.

✕ *Czas*, w Nr. 256 w artykule wstępnym, mówiąc o sejmach krajowych mających przedstawiać wszystkie interesa kraju, zwraca uwagę na to, „jak ważną rolę winien w nich odgrywać interes wychowania publicznego", uważając słusznie, „że sprawa wychowania publicznego w naszym kraju jest jednym z głównych, jeżeli nie najgłówniejszym interesem krajowym" rozumiejąc pod „wychowaniem publicznem" umoralnienie, uszlachetnienie, słowem wykształcenie wewnętrzne, które jedynie nadać może żywiołom krajowym ową jedność i harmonię, konieczną do wszelkiego działania skutecznego na polu publicznem. Wychowanie bowiem publiczne — są dalsze słowa *Czasu* — samo jedno tylko przywrócić zdoła w kraju naszym ów hart w prawości i zgodzie dla każdego zdrowego organizmu niezbędny.

Mniema więc *Czas*, że zadaniem sejmu, jeżeli zechce godnie odpowiedzieć swemu zadaniu i być rzeczywistym tego interesu krajowego przedstawicielem, winno być przedewszystkiem czuwanie nad wychowaniem publicznem, powiększanie i umacnianie jego zakładów tam gdzie są, otwieranie nowych gdzie ich nie ma, jako też wspieranie i kierowanie wszelkich usiłowań w tym względzie — a że uniwersytety są „nietylko ogniskiem wiedzy i umiejętności" ale także „naturalnemi kierownikami i istotnemi reprezententami publicznego wychowania", ponieważ tam „zestrzeliwają się wszelkie wyższości tak w naukowym jako i pedagogicznym zawodzie" i od nich „zależy cały ruch pedagogiczny, począwszy od szkółek wiejskich aż do najwyższych szczytów nauki i sztuki" słusznie więc „ażeby uniwersytety krajowe należały do składu sejmu", bo w takim razie, reprezentacya uniwersytecka nie byłaby jedynie reprezentacyą instytucyi, ale reprezentacyą interesu wychowania publicznego. Jeżeli bowiem — słusznie *Czas* zauważa — interesa kościoła, własność większa i mniejsza, interesa rękodzieł i przemysłu, reprezentowane są w sejmie, czemużby tak ważny interes jak interes wychowania publicznego, nie miał mieć w nim swej własnej reprezentacyi?" i wyraża w imieniu kraju życzenie „aby uniwersytety krakowski i lwowski otrzymały reprezentacyę polityczną, to jest, aby wysyłały swoich na sejm reprezentantów, wybranych przez siebie ze swego łona członków lub zastępców ku temu ukwalifikowanych".

Kończy się zaś artykuł ten temi słowy:

„Stawiając zaś to życzenie, ośmielamy się wynurzyć oraz nadzieję, że uwzględnionem zastanie. Nadzieję tę popiera wniosek, że skoro rozkazem JCMości zniesione zostało ministeryum oświecenia, wolno domyślać się, jako wolą cesarską jest, aby wychowanie publiczne w każdym kraju właściwym pozostawić kierownikom, a takimi właśnie byłyby sejmy krajowe, w którychby uniwersytety miały swoją reprezentacyę. Nadzieję naszą ożywia również przekonanie, że hrabia Gołuchowski, który jako Namiestnik Galicyi tak szczególną pieczołowitością otaczał sprawę wychowania publicznego w kraju naszym, nie pominie jej i dzisiaj w organizacyi Galicyi jako Minister Stanu, bez nadania jej silnej i pewnej rękojmi w reprezentacyi sejmowej."

✕ „Zapowiedziane nowe wieczory literackie w Warszawie — czytamy w feuilletonie *Czasu* — już otwarte zostały, pierwszy co miesiąc u J. Korzeniowskiego, a drugie piątkowe u hr. Aleksandra Przeździeckiego. W otwieraniu tego rodzaju rozrywek zawsze upatrywać będziemy zasługę — i nie może być inaczej, bo kojarzenie w jedno koło umysłowości nigdy się nie obejdzie bez pewnych korzyści, czy to dla piśmiennictwa czy sztuki. Nie raz na podobnych zebraniach toczą się pewne pomysły, które następnie zamienione w czyn wspólnemi siłami nie jeden owoc przyniosą, jak tego liczne miewaliśmy przykłady. Z wieczorów tego rodzaju wyrugowane są stanowczo zielone stoły lub rozstrojone szpinety, a tylko umysł i słowo pracują, podawając sobie wzajemnie myśli lub tocząc dyskusyę obchodzącą każdego, kto tylko się poświęca pracy umysłowej."

✕ Dnia 26. czerwca, (jak donosiły dzienniki angielskie) obchodzono w Londynie dwudziestąósmą rocznicę *Towarzystwa przyjaciół Polski*. — „Sekretarz honorowy, p. Birkbek odczytał raport, z którego się pokazuje, że Towarzystwo potrafiło z funduszów własnych zaspokoić wszystkie wydatki, a zaś składek użyć na korzyść potrzebujących wychodźców, których liczba w maju wynosiła 719. Ze stanu kasy Towarzystwa pokazuje się, że dochód wynosił w ciągu ubiegłego roku i do dnia 3. maja fs. 592 sz. 5 — wydatki zaś fs. 537 sz. 2. Obecni członkowie byli: hr. Harrington, Dr. Worthington, pułkownik Pinney członek

parlamentu, ks. Witold Czartoryski, margrabia Townshend, lord Ilchester, jenerał Zamoyski i inni. Po długich mowach i żywych debatach, tyczących się spraw Polski, na wniosek wicehrabiego Raynham wybrani zostali na wiceprezesów książę Norfolk, ks. Sutherland, hr. Harrowby, hr. Forterscue, hr Harrington, hr. Shaftesbury i hr. Zetland.

Tak dziennikarstwo nasze jak cała literatura w ogóle, miała epokę *zupełnej nicości*. Niedawno jeszcze, pisma nasze nie wpływały bynajmniej i wpływać nie mogły na opinię publiczną; opinia nic też nie wymagała od nich, chyba podrzędnej chwilowej rozrywki. Naród zagrożony we wszystkich swoich najświętszych prawach, miał słuszne powody obawiać się, iż mu mówić ojczystym językiem zabronią, więc z dziecinną radością cieszył się podówczas, że są jeszcze ludzie piszący po polsku, z miłością na nich patrzał, jak na przechowywaczy drogiego mu skarbu: dość było wtedy pisać po polsku, aby tem samem uchodzić już za patryotę. Ten smutny okres ciszy i zupełnego przygnębienia trwał przeszło dziesiątek lat po wojnie 31. r., był on naturalnem wypadków tych następstwem i nieuniknioną podobno konieczności ą.

Pierwsze, silniejsze cokolwiek wzbudzenie publicznego ducha, datowaćby można od wystąpienia p. Henryka Rzewuskiego i dwóch innych literatów, co wtedy przy jego boku stanęli. Pisma Jarosza Beily i wieść o założyć się mającym dzienniku dla szerzenia panslawistycznej propagandy, poruszyła opinię w zupełnej dotąd otrętwiałości zostającą

Jak ów syn Krezusa niemy od urodzenie, który widząc w bitwie cios w piersi ojca wymierzony nagle mowę odzyskał, tak u nas, duch publiczny, zagrożony tym nowym niespodziewanym ciosem, znalazł, jeżli nie głos, to głuche jakieś, ale powszechne oburzenie i odparł nim, ubezskutecznił usiłowania paru ludzi, co sami wszedłszy na bezdroże, sądzili że naród za sobą pociągnąć potrafią. Wszyscy pisarze, nie mogąc jawnie wystąpić, umieli przynajmiej usunąć się od kierunku szkodliwego: i autor Listopada, opuszczony rychło, potępiony stanowczo, pozostał jako ciekawe zjawisko rzadkiego talentu i rzadszego u nas egoizmu.

Od owego czasu nowe okoliczności, zdarzenia, wreszcie pisma zagraniczne dopomogły ożywieniu się i postępowi publicznego sądu. Zaczęto u nas powoli wymagać od pisarzy, by mieli na uwadze moralne potrzeby narodu, święte jego prawa i cele: zaczęła wyrabiać się myśl o odpowiedzialności pisarskiej, ukształcała się i dojrzewała opinia. Dzisiaj też w pojęciu i umyśle ogółu nie mały widać postęp: już nie tylko z literackim sądem przystępuje publiczność nasza do płodów, jakie jej pisarze podają: przeniknąć się ona stara ducha, co utwory te ożywia, pragnie z bliska przejrzeć się owym bożkom i półbożkom literatury, a dalej idąc na tej drodze, gotowa nawet pokruszyć niektóre posągi i posążki, gdy się przekona, że nie z zupełnie czystego kruszcu odlane. —

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

— W tych dniach — donoszą z Warszawy — wyszła tu z druku nowa praca Wincentego Pola, (znana już u nas z wyjątków, z których najpierwszy umieszczony był w pierwszym numerze *Czytelni*), t. j. poemat w jednym tomie z objaśnieniami p. n. *Stryjanka*. Autor pragnął — jak sam wyznaje — odwzorować w nim sferę domowego życia z czasów saskich. —

— W Warszawie rozpoczęło się nakładem księgarza Nowoleckiego wydawnictwo, o którem wspomnieć należy. Jest to „Historya Polski", opowiedziana wierszem przez panią Ilnicką. Dzieło to ozdobione będzie drzeworytami, z których każdy należeć będzie do poematu w niem zawartego. Tym sposobem liczba drzeworytów dójdzie przeszło 60, i te na próbę zamieszczone zostały w prospekcie. —

— Deotymy *Polska w pieśni*, księga pierwsza. Zawiera: Wojna olbrzymów, Wyszymir, Dwunastu wojewodów. Warszawa.

— *Neurologia* i *Aestheseologia*, p. Ludwika Hirschfelda. Zeszyt VII. Warszawa 1860. Dzieło niezmiernie wielkiej wagi naukowej.

— Druk „Historyi literatury polskiej opowiadanej" Bartoszewicza, już ukończony został. (W Warszawie, nakład M. Glücksberga.) Ważne to dzieło w ciągu parę tygodni ukaże się na widok publiczny.

— „Gazeta Codzienna" donosi, że zamiar wydania Dziejów literatury polskiej" przez p. Dominika Schulca, które w skutek słabości wzroku autora chwilowo wstrzymanem zostało, przyjdzie do skutku, gdyż p. Schulc, dla prędszego uzupełnienia dzieła, wyręcza się dyktowaniem.

— Nakładem księgarni J. J. Okońskiego w Warszawie, wyszedł 1szy zeszyt „Obrazu historii powszechnej" od najdawniejszych do najnowszych czasów. Dzieło z niemieckiego przerobione przez Leona Rogalskiego.

— P. A. Gotta wydał dziełko p. t. *Ochronki wiejskie*. Rzecz krótka, pełna celu dobrego, warta nie tylko przeczytania, ale i przejęcia się przez wszystkich, mianowicie młodych gospodarzy naszych duchem z niej wiejącym, w którym autor rozbiera dokładnie cel i środki podobnych zakładów. Warszawa 1860.

— *Encyklopedyi powszechnej* wyszły zeszyty 32, 33 i 34., wychodzące z największą punktualnością i sumiennością w terminach oznaczonych, a zawierające od artykułu *Brezylia* do *Burzeniu*, pomiędzy któremi odznaczające się wypracowaniem są artykuły o rodzinach Brühlów, Brzostowskich, i Bułhaków.

Korespondencya redakcyi.

— Panu R. S. w Pradze. — Dla czego tak mało zwracamy uwagi na muzykę i tak rzadko wspominamy o jej objawach? — Oto dlatego, że czasy obecne wydają się nam zanadto ważne i poważne, ażeby się rozpisywać szeroko o harmonii tonów. Nie myślimy przeczyć bynajmniej szlachetniejszym wpływom muzyki: wiemy że jest ona w stanie budzić i ożywiać narodowę uczucia: ale czyż je budzi lub ożywia ten, równie łatwy jak niepomiarkowany zapał dla każdego zagranicznego wirtuoza lub śpiewaczki, to rozpisywanie się codzienne gazet warszawskich np. o koncertach, zdradzające, że raczej nam chodzi o naśladowanie francuzkiego żurnalizmu, aniżeli o własnego kraju potrzeby i pożytek. Raz jeszcze powtarzamy, żyjemy dziś w czasach zanadto ważnych i poważnych. Oto zdaje się — powiada słusznie jedno z pism polskich — że narody patrzą sobie w oczy nawzajem i śledzą, jakie tam gra życie, jakie pulsa biją w tętnie duszy. To też w czasach takich nie naśladujmy braci naszych, muzykalnych Czechów, ale na innych patrzmy sąsiadów Dzisiaj światu inaczej przypominać się trzeba, aniżeli dźwiękiem s i e d m i u d z i e s i ą t t y s i ę c y f o r t e p i a n ó w.

OD REDAKCYI.

Z dzisiejszym numerem kończy się TRZECI KWARTAŁ naszego pisma. Posyłamy „Listy zwrotne" tym szanownym Czytelnikom naszym, którzy nie złożyli jeszcze prenumeraty na IV. kwartał: upraszamy również tych łaskawych prenumeratów, którzy jej jeszcze nie nadesłali za II. i III. kwartał, ażeby ją razem z należytością IV kwartału przysłać raczyli, i robimy uwagę, że przez takie nieregularne nadsyłanie należytości wydawnictwo, — którego fundusze są jeszcze szczupłe — bardzo d żo cierpi.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.